

ks. prof. Jan Sochoń: Życie i działalność księdza Jerzego Popiełuszki w teologicznej perspektywie

Święci męczennicy budzą świat z duchowego odrętwienia i religijnej obojętności. Ukazują, że są wartości wyższe od przyjemności, bogactwa i rozkoszy, w imię których poświęca się życie



*Panie! Bo złych inaczej pokonać nie można,
Tylko w śmierci godzinie miłością anioła.*
Juliusz Słowacki

Ksiądz Jerzy Popiełuszko heroicznie przyjął ościęń męczeństwa. W dramatycznej sytuacji uprowadzenia nie błagał oprawców – o czym sami zgodnie zaświadczyli – o darowanie życia. Godził się na „powtórzenie” Jezusowej drogi poświęcenia za innych. Nie wiemy, co odczuwał i przeżywał w chwili męczeństwa. Możemy jedynie wnosić z opinii samych morderców i na podstawie ocalałych dokumentów, że wykazał się cnotami wykraczającymi poza przeciętność, że umocniony łaską z nieba przyjął w pokorze ten „nowy chrzest”, choć starał się zapewne – lecz nie za wszelką cenę – uniknąć śmierci.

Misję księdza Jerzego Popiełuszki uda się poprawnie rozpoznać tylko wówczas, gdy przedstawi się ją w horyzoncie polskich dziejów i polskiego Kościoła. Były one i są na tyle specyficzne, że ich zatarcie musi prowadzić do nieporozumień i błędnego odczytania roli oraz znaczenia męczeństwa Sługi Bożego. Nie wolno traktować działań społeczności katolickiej w oderwaniu od konkretnego czasu czy geografii.

Trzeba też pamiętać o prześladowaniach za wiarę, które – zgodnie z sugestią Chrystusa – nigdy się na ziemi nie kończą. Około 70 milionów chrześcijan poniosło – jak do tej pory – męczeńską śmierć; aż 45,5 miliona z nich to męczennicy XX wieku[1]. Teologia męczeństwa stanowi integralną część religijnej świadomości chrześcijan i w jej perspektywie należy ujmować duszpasterskie przesłanie księdza Popiełuszki. Wiąże się ono z akceptacją kapłańskiej drogi życia, umocnionej wiarygodnością męczeństwa.

Słowo „męczennik” przejęte z języka prawniczego – po wielu pojęciowo-historycznych przemianach – będzie oznaczać świadka (*martyr*), pierwotnie świadka słowa, lecz ostatecznie kogoś, kto poświęca życie za Chrystusa. Zarówno starożytny mędrzec, jak i chrześcijański męczennik dążą usilnie do doskonałości, oznaczającej w gruncie rzeczy nieskazitelne naśladowanie samego Mistrza. Ten pierwszy zatrzymuje się na progu stanowionym przez rozsądek, wiedzę i cnotę, męczennik natomiast idzie zdecydowanie dalej. Chce całym sobą potwierdzić przynależność do kręgu uczniów Chrystusa, ale nigdy nie pragnie, aby jego prześladowców dosięgła podobnego rodzaju dyskryminacja. Raczej jest przekonany, że owoce męczeńskiej śmierci obejmą także tych, którzy z nienawiścią działają przeciwko wierze.

Bez wątpienia męczeństwo pozostawało dawniej i wciąż pozostaje wydarzeniem kontrowersyjnym. Historycy wskazują na zjawisko męczenników z pragnienia sławy albo sugerują, że często zachowywali się oni jak ludzie „pozbawieni rozumu”. Wielu z nich zdobywało się na okrzyk: chcę umrzeć, gdyż jestem chrześcijaninem. Niekiedy całe chrześcijańskie grupy zgłaszały się na męczeństwo. Pojawiła się więc kwestia ustalenia, gdzie mamy do czynienia z męczeństwem, a gdzie po prostu z samobójstwem albo sprawą tzw. upadłych czy zagadnieniem ucieczki przed męczeństwem.

Kościół był i jest świadom tych trudności. Zdecydowanie przeciwstawia się parodiom męczeństwa. Pozostaje powściągliwy w ocenach martyrologicznych. Tym bardziej że spektakle (w cesarstwie rzymskim zbudowano 71 amfiteatrów) organizowano nie tylko dla chrześcijan, ale

dla wszystkich skazanych. Jeńców wojennych na przykład rzucono na pożarcie zwierzętom, aby w ten sposób zabawiać widzów. Zresztą sami Rzymianie sceptycznie odnosili się do męczenników.

Tymczasem męczeńskie świadectwo chrześcijan, dzięki swej egzystencjalnej i religijnej mocy, z łatwością oddała ewentualne negatywne oceny; jest bowiem nie tylko wyrazem wiary religijnej, ale również charakterystycznej postawy filozoficznej łączącej w sobie medytację nad rzeczywistością i akceptację dzieła Chrystusa, który w tajemnicy życia, śmierci i zmartwychwstania zapewnia wyznawcom szczęście nieba.

Ksiądz Jerzy Popiełuszko heroicznie przyjął oścień męczeństwa. W dramatycznej sytuacji uprowadzenia nie błagał oprawców – o czym sami zgodnie zaświadczyli – o darowanie życia. Godził się na „powtórzenie” Jezusowej drogi poświęcenia za innych. Nie wiemy, co odczuwał i przeżywał w chwili męczeństwa. Możemy jedynie wnosić z opinii samych morderców i na podstawie ocalałych dokumentów, że wykazał się cnotami wykraczającymi poza przeciętność, że umocniony łaską z nieba przyjął w pokorze ten „nowy chrzest”, choć starał się zapewne – lecz nie za wszelką cenę – uniknąć śmierci.

W tym znaczeniu złożył świadectwo, które zyskało wymiar ściśle religijny, przynosząc dobro duchowe i zachętę do życia w świetle Ewangelii. Nie był postacią na miarę literackich herosów, ale bohaterem w naśladowaniu samego Jezusa. Jego kapłański wysiłek przygotowywał go niejako do tej ostatecznej próby. Okazała się ona

sprawdzianem zwycięskim, wynikającym z uprzedzającej życzliwości Boga, który – trzeba to wyraźnie stwierdzić – daje męczennikowi siłę do wytrwania w przeciwnościach.

Jakkolwiek zabrzmiałoby to patetycznie, Bóg powołując księdza Jerzego Popiełuszkę do służby kapłańskiej, obarczył go męczeństwem w imię zbawczej prawdy wysłużonej światu przez Jezusa z Nazaretu. Czy było ono konieczne? Odnieśmy to zapytanie najpierw do Chrystusa.

Droga wybawienia

Bóg chciał zbawić człowieka w sposób zależny tylko od własnej woli, w porządku miłości. Dlatego cierpienie jako takie nie ma sensu. Jezus nigdy cierpienia nie poszukiwał; raczej starał się wybawiać ludzi z bólu i słabości. Ewangelia to zasadniczo opis Jego walki z ziemskimi „ciemnościami”, nieodłącznymi od ludzkiego życia. Ale źródłem boleści nie jest Bóg. Kiedy mówimy, że krzyż Jezusa stał się drogą wybawienia, to nie tyle podnosimy do godności samo cierpienie, ile sposób, w jaki Jezus wypełnił wolę Ojca Niebieskiego, a my, biorąc z Niego przykład, możemy z cierpienia uczynić duchowy znak jedności z Bogiem. W jaki sposób?

Eucharystia jest tajemnicą, która mieści w sobie całość chrześcijańskiego doświadczenia życia. Uznajemy się za katolików; staramy się więc utrzymywać wewnętrzną więź z Chrystusem, co też oznacza konieczność ciągłego wysiłku – oświetlonego Bożą

życzliwością – dzięki któremu bywamy zdolni do powrotu na ewangeliczną ścieżkę istnienia. W Eucharystii wyrażamy fundamentalną zasadę chrześcijaństwa: Chrystus umarł za wszystkich ludzi, aby mogli zasługiwać na zbawienie, czyli uczestnictwo w życiu Bożym. Jest rzeczą niewymagającą dowodu, że o własnych siłach nie moglibyśmy wznieść się na zbawcze wyżyny. Potrzebujemy widzialnych, liturgicznych znaków.

Z trzech powodów. Po pierwsze, wynika to z samej naszej natury, która daje się prowadzić do spraw duchowych jedynie poprzez znaki materialne. Po drugie, nasza skłonność do zła i grzechu sprawia, że dopominamy się „duchowego lekarstwa” ujawniającego się właśnie w zewnętrznych rytach. I po trzecie wreszcie, wszystkich nas intryguje cielesność i byłoby czymś bardzo uciążliwym, gdybyśmy zostali odarci z wartości przez nią niesionych. Stąd też czynione przez nas gesty i wypowiedane słowa kryją i ujawniają zarazem nasz udział w tajemnicy życia, śmierci i zmartwychwstania Chrystusa, który symbolicznie wziął na siebie grzechy całego świata i zaniósł je na krzyż. Liturgia jest tego wydarzenia widomą ekspresją, jako sakrament Ofiary. Czy jednak słowo „ofiara” do nas przemawia?

Straciło ono dzisiaj wiele ze swego pierwotnego znaczenia. Najczęściej odnosimy je do różnych form wyrzeczenia, jakie podejmujemy w różnorodnych sytuacjach egzystencjalnych. Tymczasem ofiara ma sens o wiele głębszy, kieruje bowiem w sam środek naszego wnętrza, gdzie krystalizują się nadzieje, że pełnię szczęścia będziemy mogli osiągnąć dopiero w Bogu. Ofiara to przede wszystkim całkowite ukierunkowanie działań na Boga, oddanie siebie Bogu, bez żadnych z naszej strony uwarunkowań. Wymaga to niemałych wyrzeczeń, pełnego porzucenia egoizmu, który gnieździ się w każdym ludzkim sercu. Nie sposób bez

zastrzeżeń przyjąć czyjegoś twierdzenia, że jest on niezachwianie wierny Bogu i nie odczuwa najmniejszych nawet samolubnych podniet. Taka postawa byłaby wyrazem wyjątkowej pychy i samouwielbienia.

Ofiarę doskonałą, wypływającą z bezinteresownej miłości, mógł spełnić i spełnił tylko Chrystus. Jego styl życia wyrażał doskonałą miłość, czego uzewnętrznieniem stała się śmierć na krzyżu. Trudno to nam sobie wyobrazić, ale właśnie tak było. Dlatego Chrystus zachowuje jedność ze światem w tajemnicy chleba i wina. Od początku ziemskiej misji sekret ten przenikał Jego wszystkie decyzje. Zbawcza śmierć złączyła się po prostu z tajemnicą Eucharystii. Odtąd pasyjny wymiar liturgii trwa przez cały rok liturgiczny; szczególnie widoczny podczas Triduum Paschalnego Męki i Zmartwychwstania Pańskiego, a zwłaszcza w liturgii Męki Pańskiej w Wielki Piątek.

Czy jednak – powtórzmy postawione już pytanie – konieczny był tego rodzaju „atomowy zapłon” – śmierć na hańbiącej belce? Potoczne rozumowanie zdaje się przebiegać następująco: oto Jezus utożsamił się z grzeszną ludzkością, wziął na siebie karę dla niej przeznaczoną i uczynił ze swego życia zadośćczyniącą ofiarę, ponieważ ludzie obrazili Boga, przekreślając Jego boskie prawo. Krew przelana na Kalwarii to cena za dług, jakiej Bóg wymaga za obrazę, której doznał od grzesznych ludzi.

Jak wybrnąć z interpretacyjnej trudności? Ewangelisci, również św. Paweł, stosują przecież w swoich pismach takie terminy jak: okup, kara, sprawiedliwość, ofiara. Nadto, dla najbliższych przyjaciół Chrystusa krzyż nie wydawał się czymś oczywistym. Być może uznali najpierw Jego śmierć za zwieńczenie ofiarniczego kultu Starego Testamentu,

choć krwawe ofiary nie są „miłe Bogu”. Porzućmy więc przekonanie, że Jezus przyjmując śmierć krzyżową, wykonywał określony Boży rozkaz. Posłuszeństwo Jezusa ujawnia Boga takim, jakim On jest, a nie takim, jakim my chcielibyśmy Go widzieć. W Bogu Trójjedynym „dzieje się” tylko miłość, gdzie śmierć utożsamia się z życiem. Życie znaczy kochać, lecz kochać to umierać dla siebie, miłość bowiem jest istnieniem przez innych i dla innych. Bóg po prostu nieustannie oddaje nam siebie. Jak to się dzieje, trudno bliżej określić. Można jedynie wypowiedzieć w bardzo osobistym języku, że Bóg daje nam w swoim Synu coś najdroższego, jakby samego siebie. On może oddać się całkowicie, gdyż Jego bóstwo wyraża się w ogołoceniu, uniżeniu, służbie. Dopóki nie zrozumiemy, że wszechmoc Boga – jak pięknie napisał François Varillon[2] – jest wszechmocą rezygnacji z siebie, dopóki we własnym życiu nie doświadczymy prawdy, że potrzeba o wiele większej miłości, aby się usunąć w cień, niż aby narzucać siebie – nie przybliżymy się ani na krok do tajemnicy Jezusowej Golgoty. Kochać kogoś to pragnąć, żeby istniał, nie zaś nieustannie narzucać mu własną osobę, umniejszając tym samym wolność jego istnienia. Oto potęga miłości, w której centrum odnajdujemy przebaczenie i miłosierdzie.

Krzyż to znak miłości do końca, to odkrycie prawdziwej natury Bożej wszechmocy, która jest tylko wszechmocą miłości. Baranek prowadzony na rzeź, jak mówił prorok Izajasz, wiedzie ku tajemnicy Boga pokonanego przez cierpienie, oplutego i znieważonego, ale to właśnie Baranek Boży sprawia, że nasze życie w Nim i przez Niego ma sens.

Taka jest najważniejsza prawda katolickiej wiary wyrażana w sposób uroczysty i wyraźny w liturgii. Jej centrum – Eucharystia – jest ofiarą Chrystusa, z której wyrasta Niebieskie Jeruzalem, Uczta Niebiańska.

Stąd płynie ważny wniosek: życie wówczas jest autentyczne i szczerze, kiedy jest ofiarowane, to znaczy wychylone z całych sił ku Bogu. Uczestnicząc w liturgii, dajemy o tym pełne i owocne świadectwo.

Światło Ewangelii i historia

Jezus jako człowiek rozpoczął swe życie wśród wybranego ludu wraz z jego historią i nieszczęściami. Było to w Palestynie rządzonej przez Rzymian. Obejmowały go powikłania społeczne, religijne i polityczne, ograniczenia języka aramejskiego, znanego tylko w wąskim kręgu kulturowym. Wykonywał prawdopodobnie pracę cieśli w Nazarecie, ale porzucił ją i – nagle czy też stopniowo – zaczął prowadzić życie kaznodziei jako zawodowy rabbi. Zamiast politycznego przywództwa wybiera zadanie bezbronnego proroka.

Na początku nauczania Jezus łączy przyjście Królestwa Bożego z nawróceniem swoich słuchaczy. O cierpieniu zaczyna przepowiadać – i to tylko w kręgu swoich uczniów – dopiero wtedy, gdy ujrzał zatwardziałą postawę przywódców żydowskich. Bo okoliczności zewnętrzne przynoszą Mu rozeznanie, że wolą Jego Ojca jest wypełnienie zadania Sługi Jahwe aż do końca, to znaczy poniesienie śmierci, aby przyprowadzić wielu do sprawiedliwości. To wyraża Jego bezwzględne posłuszeństwo oraz doskonałą ofiarę. I w tej kenozie Chrystus nie przesłonił swego Bóstwa, lecz właśnie przez nią objawił Bóstwo zarówno swoje, jak i Ojca, ponieważ „Bóg jest miłością”, która nie zwraca się ku sobie, ale ukazuje się w Jezusie jako w człowieku dla

wszystkich, aż po krzyż. To radykalne „samowyniszczenie” Jezusa objawia się w miłości obejmującej także tych, którzy zadali Mu śmierć[3]. Mając to na względzie, odważamy się powiedzieć, że śmierć jest dla chrześcijanina ostatecznie zyskiem, bo jego życiem jest sam Chrystus „wywyższony” na krzyżu.

Ksiądz Popiełuszko był zapewne świadom tego wszystkiego. Skoro zgodził się na przyjęcie kapłaństwa, to znaczy, że dobrowolnie podjął wszystkie konsekwencje, jakie służba duszpasterska ze sobą niesie, zwłaszcza w Kościele poddawany nieustannej presji ideologicznej i partyjnemu zastraszaniu. Uczestniczył w historii budowania prawdziwej, ewangelicznej Polski. Urodził się już w okresie sowieckiej niewoli. Po jakimś czasie umarł Stalin i nieco pojaśniało na świecie. Leopold Tyrmand zanotował rok później, że Stalin był pierwszym w dziejach, który rozstrzeliwał instytucje, pojęcia, formy życia, to wszystko, co decyduje o losach społeczeństw i jednostek, nie mierząc tylko w ciało człowieka, lecz w coś więcej. Udoskonalił on tyranię jak dziś ulepsza się silnik samolotu – z roku na rok[4]. Trzeba więc było wiele bólu, walki i wiary, aby Polacy mogli wreszcie doświadczyć wolności, która, okupiona krwią, okazała się odpowiedzialnym zadaniem. Dlatego każde pokolenie musi zrozumieć i opowiedzieć wydarzenie męczeństwa, a także ujawnić mechanizmy społecznego zła.

Nie należy jednak ograniczać się do interpretacji faktów. Warto wskazywać drogi naprawy społecznej rzeczywistości, przestrzegać przed chęcią powtarzania schematów prowadzących do umniejszania dobra wspólnego, wreszcie – w wymiarze wychowawczym – starać się ochraniać przed zawsze możliwym zniewoleniem. Budujmy dzisiaj manifest tych wszystkich Polaków, którzy chcą zachować pamięć o godnej przeszłości jako ważnej części narodowej tożsamości, którzy

mają wyrazistą świadomość, że zostali ograbieni przez komunistów ze wszystkiego, co stanowiło o ciągłości i doniosłości polskiej historii. Umacniamy w sobie świadomość, że męczeństwo księdza Popiełuszki stało się swego rodzaju „wewnętrznym zaczynem”, abyśmy pamiętali, że obowiązuje nas podwójna perspektywa oglądu, mianowicie światło Ewangelii i poprawna analiza sytuacji dziejowej. Co by się stało, gdybyśmy na przykład zechcieli żyć według zasady: „Daj każdemu, kto prosi” (Mt 5, 42). Czy w ten sposób moglibyśmy współuczestniczyć w budowaniu życia społecznego?

Rozumiemy potrzebę pomocy innemu człowiekowi czy konieczność życia pokornego i zgodnego z wolą Boga. Ewangelia nie podsuwa gotowych rozwiązań gospodarczych, politycznych czy kulturowych. Gdybyśmy jednak próbowali bez niej realizować swą wizję rzeczywistości, wówczas wpadlibyśmy, chcąc nie chcąc, w pogański styl życia. Dlatego mamy obowiązek łączyć zasady ewangeliczne z trzeźwym oglądem rzeczywistości i w miejscu, gdzie ze sobą się łączą, podejmować decyzje z pełną świadomością ewentualnego ryzyka. Tak właśnie postępował ksiądz Jerzy Popiełuszko.

Dopiero teraz widzimy, jak bardzo byliśmy osaczeni przez totalitarny reżim. Ksiądz Popiełuszko okazał się jednym z głównych projektodawców naszej wolności, szczególnie wolności ducha i wiary. Nawet ci, którzy go nie znali, powinni odczuwać wdzięczność. Jego heroiczne czyny rozrosły się w potężne drzewo, którego gałęzie dotykają serc wszystkich, a korzenie mocno wrosły w polską glebę. Jeżeli to drzewo będzie rozkwitać – ocalejemy, porzucimy pozostałości sowieckiej dominacji, doczekamy się też dziejowej sprawiedliwości.

Elementarna sprawiedliwość

Ziemskie dzieło Chrystusa miało na celu nie tyle zbudowanie lepszego świata (to nasze ludzkie zadanie), ile zaproszenie jego mieszkańców do życia wiecznego. Bóg nie czyni ekonomicznych cudów, lecz cuda nawrócenia, przemiany zła w dobro, brzydoty w piękno. Ksiądz Popiełuszko wiedział o tym. Umacniały go znaki Jezusowego wsparcia. Został jednak zamordowany. Ewangelia wyraźnie mówi: „Miejcie się na baczności przed ludźmi. Będą was bowiem wydawać sądom i biczować...” (Mt 10, 17). Opowiedzenie się za prawdą Chrystusowego życia wymaga świadectwa, często trudnego i ukoronowanego. Historia naszego kraju to potwierdza. Kraju zniewolonego, upokorzonego, poddanego zbrodniczym działaniom Służby Bezpieczeństwa i Rosji sowieckiej. Morderstwa, tortury, więzienia, obozy pracy, „ścieżki zdrowia” i ośrodki internowania – wszystko to stanowiło codzienność powojennych dni. Niemało Polaków utraciło wówczas życie, wielu dotknęło cierpienie, utrata najbliższych. Mieli oni prawo domagać się elementarnej sprawiedliwości, nazwania zła po imieniu i ukarania winnych.

Czy wolna Polska spełniła te oczekiwania? Stawiam to pytanie, choć wiem, że odpowiedź nie jest i być nie może prosta. W każdym razie Rzeczypospolita okazała się łaskawa, zwłaszcza dla byłych funkcjonariuszy bezpieki. Działają oni nadal w policji, w Urzędzie Ochrony Państwa, w rozmaitych instytucjach rządowych, w biznesie. Wielu otrzymuje wysokie emerytury i drwi sobie ze swoich ofiar. Tak po

prostu jest, choć sporo już osiągnięto, aby odsłonić te najciemniejsze karty polskiej historii[5]. Czy to oznacza, że ofiara tylu Polaków, w tym ofiara księdza Jerzego Popiełuszki przepadły w ironicznym wirze historii?

Piszę o tym z niepokojem. Bądźmy szczerzy. Nie przyznalibyśmy chyba, że chętnie cierpielibyśmy dla Chrystusa. Być może udręka uczyniłaby z nas strachliwych uciekinierów. Próbujemy mimo to utrzymywać w sobie – wpatrując się w męczeńskie świadectwo księdza Jerzego – duchową gotowość na taką ewentualność. Życie chrześcijańskie nie zna drogi pozbawionej cierpienia. Trzeba o tym pamiętać, zwłaszcza dzisiaj, kiedy żyjemy w otoczeniu coraz bardziej widocznego dobrobytu, kiedy w jednoczącej się Europie poszukujemy własnego miejsca, z zachowaniem narodowej tożsamości i symbolami przynależności do rodziny chrześcijańskiej.

Widzimy, jak to zawikłany, niekiedy nawet bolesny, proces. I wcale nie musi zakończyć się naszym zwycięstwem. Komunistom udało się wyrobić w nas przekonanie, iż w 1939 roku nastąpiło całkowite zerwanie z przeszłością bezpośrednią i pośrednią. Że cała historia Polski to pasmo klęsk i nieporozumień, beznadziejnych konfliktów zewnętrznych i wewnętrznych, z których zostaliśmy wyzwoleni dzięki komunizmowi i Związkowi Radzieckiemu. Dlatego do przeszłości nie powinniśmy wcale tęsknić, ale budować niejako od zera nową rzeczywistość.

Jak wygląda tego rodzaju „budowanie”, wiemy wszyscy. Wystarczy rozejrzeć się dookoła, spojrzeć na brzydotę polskich miast, obowiązujący styl nauczania, obyczaj parlamentarny, dostrzec

spustoszenia czynione na ludzkiej wrażliwości przez kulturę masową. Akceptujemy to, co wiąże się ze zdrowiem, prostymi pragnieniami, seksualnością, biologią, natomiast niechętni jesteśmy obiektywizowaniu spraw ducha, dobra, piękna, patriotyzmu czy cnoty. Ogromna część dzisiejszego folkloru ideowego polega na okazywaniu tej niechęci, dystansowaniu się, ironizowaniu i drwinie. Uchodzi to powszechnie za przejaw mądrości. Polacy – wolno przypuścić – zaakceptowali skutki komunistycznej rewolucji egalitarnej i dlatego dobrze czują się w świecie pospolitości, jaki właściwymi sobie mechanizmami wygenerowała współczesna liberalna demokracja[6].

Nie jesteśmy jednak skazani na klęskę. Procesy dziejowe nie mają charakteru fatalistycznego i determinującego. Powinniśmy podtrzymywać ufność, że z biegiem czasu będziemy dokonywali, osobiście i zbiorowo, właściwych wyborów. Że Bóg, tak jak opiekował się księdzem Jerzym, będzie troszczył się i o nas.

Nad grobem męczennika

Święci męczennicy budzą świat z duchowego odrętwienia i religijnej obojętności. Ukazują, że są wartości wyższe od przyjemności, bogactwa i rozkoszy, w imię których poświęca się życie. Stąd Kościół od swoich najwcześniejszych dziejów pochylał się nad grobami męczenników, co pomagało odzyskiwać poczucie wewnętrznej równowagi; niosło też

jednoczącą moc, w wymiarze społecznym i narodowym. Dlatego wierni pielgrzymują. Chcą otrzymać łaskę nawrócenia, doznać duchowej przemiany, zrealizować wskazania Ewangelii.

Różańcowy grób księdza Popiełuszki pozwala odnowić więź z chrześcijańskim stylem życia, dać wyraz osobistego wysiłku i tego, że naród odzierany ze znaków przywiązania do Jezusa, rozproszony, pozbawiany z rozmysłem autorytetów – odnajduje się u grobu męczennika i nie traci swej tożsamości. Męczeństwo niejako przypomina, że Bóg przebywa z ludźmi w stworzonym świecie, że pragnie ich zbawienia, że Chrystus nie jest postacią historycznie odległą, lecz żyje w sercu każdego, kto chce współtworzyć wspólnotę Kościoła, kto rozumnie zawierzył tej ewangelicznej propozycji.

Świat i Polska potrzebują uzdrowienia, w sensie duchowym i w sensie politycznym. Tak bowiem ułożyła się logika polskiej historii, że trudno w niej oddzielić porządek narodowy od porządku religijnego. Nie znaczy to, że księdza Jerzego Popiełuszkę należy traktować jako działacza politycznego w sutannie. W jego nauczaniu widoczne jest przekonanie, że ruch solidarnościowy to nie wyłącznie ruch polityczny, idea wywiedziona ze sfer politycznych, ale raczej spiętrzenie nadziei zrodzonej ze sprzeciwu robotniczego, nacechowanego religijnym oglądem świata. Pamiętne – dzisiaj już sławne – wydarzenia w gdańskiej stoczni, kiedy to robotnicy podjęli publiczny trud sakramentu pokuty odbywającego się na terenach strajkowych, nie były oznakami chwilowego napięcia i emocji konfesyjnych. Warto je spostrzegać jako gruntowne doświadczenie całego polskiego narodu, który nagle odkrywa, że porządek polityczny nie zwalnia od wysiłku religijnego.

Ksiądz Popiełuszko fascynował się osobowością Prymasa Tysiąclecia, co pozwoliło mu porządkować problemy, które przekazywał wiernym. Przede wszystkim odwoływał się do programu, który Prymas nazywał – za Norwidem – „czynem społecznym”. Chodziło w nim o potrzebę ratowania polskiego narodu przez tworzenie właściwych struktur społecznych podporządkowanych człowiekowi, a nie odwrotnie. Ksiądz Jerzy podkreślał, że ów czyn społeczny powinien pomnażać dobro wspólne. Oczywiście, demokracja nie należała wówczas do żywych znaków czasu, ale przecież – jak dzisiaj wiemy – sama demokracja nie wystarcza. Należy sprawiać, by jej projektodawcy odwoływali się do wartości moralnych, aby była to demokracja sprzyjająca człowiekowi. Jan Paweł II wyraźnie przestrzegają: demokracja bez wartości staje się jawnym bądź zakamuflowanym totalitaryzmem.

Posługę księdza Jerzego Popiełuszki rozpatrujemy zatem w perspektywach Bożego zbawienia. Bóg w swojej miłości wskazał właśnie na niego. Z niepozornych roślin wyrastają niekiedy wspaniałe drzewa. Realizował on ewangeliczne ubóstwo przez całe swoje krótkie życie, umiając przedkładać je pod osąd własnego sumienia, sumienia innych ludzi i oblicze Stwórcy. Charakterystycznym pozostaje, że ówczesne elity odnosiły do księdza Jerzego z niezwykłym szacunkiem. Szli do żoliborskiego duszpasterza jak do ojca, jak do kogoś, kto w trudnych czasach przyniesie wsparcie, choć wiadomo było, że on niewiele mógł pomóc; mógł się modlić i umacniać odwagę.

Poeci przynosili do niego swoje wiersze, żeby zechciał włączać je do kazań. Zaraz po wygłoszeniu pierwszych z nich podczas Mszy świętych za Ojczyznę, słuchacze zaczęli zapamiętywać pewne fragmenty i przekazywać innym, jak chociażby głośne: Zło dobrem zwyciężaj. W

sytuacji bezwzględnej wojny komunizmu z Polakami, ludzie przemysłiwali zdania wypowiedane przez księdza Jerzego. Zyskiwały one wówczas charakter aforyzmów patriotycznych. Zapisywano je, przekazywano z ust do ust, z serca do serca.

Żoliborski kapłan mówił w imieniu wspólnoty i w imieniu narodu polskiego. Z tego też powodu zdobył nadzwyczajny autorytet i uznanie. Rozważanie jego przesłania dzisiaj oznacza powrót do zapoznawanych wartości ewangelicznych. Ksiądz Jerzy, mając do dyspozycji Pismo Święte, naukę Kościoła, zwłaszcza nauczanie kardynała Stefana Wyszyńskiego i Ojca Świętego Jana Pawła II oraz swój hart religijny – próbował uratować człowieka lat 70. i 80. XX wieku przed naciskiem totalitaryzmu. Wtedy było to coś niezwykle poważnego, żeby przeciwstawiać się społecznemu złu za pomocą środków odkrywanych w Ewangelii. Obecnie o wiele łatwiej nie godzić się na styl sprawowania rządów przez ludzi będących aktualnie u władzy, niż propagować wzorce życia w duchu religijnym. I właśnie w tym „miejscu” potrzebny jest wiernym ksiądz Popiełuszko, a mówiąc ściślej, jego życiowe świadectwo. Mówi ono: powracajcie do słów Ewangelii skierowanych w stronę człowieka poszukującego pracy, dotkniętego koniecznością emigracji, skrzywdzonego przez najróżniejsze społeczne przeciwności i liberalne inicjatywy.

Ksiądz Jerzy Popiełuszko pozostaje patronem chrześcijańskiej historii aż do nadejścia Paruzji. Zginął nie tylko za Polskę, solidarność, ale za prawdę Chrystusową dającą autentyczną wolność. Ewangeliczną dzielnością wskazywał, że warto przewycięzać lęk, gdyż religia chrześcijańska nie jest religią strachu, ale religią miłości. Główne zasady jego pouczeń można sprowadzić do następujących:

- prymat człowieka w społeczeństwie;
- potrzeba solidarności;
- budowanie sprawiedliwości społecznej na przykazaniu miłości Boga i bliźniego, nie pomijając miłości nieprzyjaciół;
- realizowanie etyki ludzkiej godności skierowanej w stronę ludzkiej wolności, będącej swobodą w poszukiwaniu prawdy, dobra i piękna;
- ostrożność wobec pokus demokracji i pokus liberalizmu;
- determinacja w głoszeniu prawdy, która wymaga poświęceń;
- postawa świadka – męczennika wiodąca do umacniania Kościoła;
- misyjność duszpasterska;
- wyznanie wiary w świętość Kościoła;
- pochwała cywilizacji życia.

Życiowe doświadczenie księdza Jerzego Popiełuszki wskazuje, że zmieniają się kulturowe krajobrazy życia, lecz podstawowe zasady są trwałe i obowiązujące; tkwią w prawie naturalnym (sumienie), doktrynie Kościoła i Tradycji. Dlatego od dzieciństwa kierował się on w stronę Boga, również dzięki wychowaniu domowemu i tradycji środowiska parafialnego. Przejawiał umiłowanie liturgii, modlitwy, choć nie nawiązywał zbyt łatwo międzyludzkich przyjaźni. Cechowała go raczej nieśmiałość. Później jednak przerodziła się ona w otwartość na potrzeby ludzi zniewolonych przez komunizm i głęboko cierpiących. Zawsze promieniował wiarą i optymizmem. Nawet w czasie prześladowań nie tracił ufności w Bożą Opatrzność.

Od chwili skrytobójczej śmierci zyskał sławę męczennika z powodów religijnych. Rozumiano jego rolę w procesie wyzwania się spod nacisku komunistycznego totalitaryzmu, ale głównie wskazywano na owoce wzmacniające wiarę w Polsce. Pozostaje rzeczą niepodlegającą dyskusji, że wierni odwiedzający grób Sługi Bożego nie czynią tego z żadnych innych pobudek, jak tylko z racji religijnych i patriotycznych. A śmierć i męczeństwo księdza Jerzego traktują jako męczeństwo za wiarę.

Dosłownie cały świat odwiedza księdza Jerzego: koronowane głowy, prezydenci, biskupi i zwykli wierni. A sława męczeńska roznosi się wciąż i zatacza coraz szersze kręgi. Niemal na całym świecie spotykamy znaki świadczące o duchowym oddziaływaniu myśli i życia księdza Popiełuszki. Trudno zliczyć pomniki oraz ulice nazywane imieniem męczennika. Liczba próśb o beatyfikację powiększa się z dnia na dzień w stopniu błyskawicznym. Wszystko to razem wzięte upoważnia do stwierdzenia, że wartości religijne zadecydowały o jakości życia i śmierci księdza Jerzego Popiełuszki.

Świętość księdza Jerzego, widoczna także w udręce kalwarii, pokonała wszelkie granice. Jako pierwszy upadł nie mur berliński, ale mur duchowy oddzielający narody i państwa, dzięki wierze umocnionej męczeństwem, tym bardziej że Europa od oświeceniowego przesilenia stanowczo zatracła swe kulturowe i religijne oblicze.

Ksiądz Jerzy Popiełuszko swoim ubogim życiem, zaangażowanym w sprawy innych ludzi, przywraca te zapoznane wartości, niejako scala Europę w jedno doświadczenie, w którego centrum znajduje się

Ewangelia. Między jego religijnością a postępowaniem wobec innych ludzi nie było sprzeczności. W tym fakcie odkrywamy jedno z ważniejszych źródeł tak znaczącego oddziaływania tej osobowości. Modlitwy zanoszone do Boga przez jego wstawiennictwo prowadzą w wielu przypadkach do odzyskania zdrowia, umacniają siły duchowe, dają radość istnienia.

Wbrew oczekiwaniom zabójców udręczenie księdza Popiełuszki zostało ogłoszone przed całym światem i otoczone chwałą przynależną męczennikom. Także i ten tryumf pośmiertny nie jest tylko osobistym zwycięstwem księdza Jerzego – podobnie jak jego cierpienie nie było tylko Jego prywatnym umęczeniem. W nim zostali uczczeni i uhonorowani wszyscy, których cierpienia, krzywdy czy nawet śmierć – pozostawały ukryte przed ludźmi, zamazane kłamstwami. Wierni pokornie ufają, że będzie zaliczony w poczet błogosławionych i świętych Kościoła.

ks. prof. Jan Sochoń

[1] A. Socci, *Mroki nienawiści. Męczeństwo chrześcijan XX wieku*, tłum. J. Kornecka-Kaczmarczyk, Kraków 2003, s. 24.

[2] Por. ks. J. Sochoń, *Liturgia i Ofiara*, „Msza Święta”, 2008, nr 3, s. 2-3.

[3] P. Schoonenberg SJ, *Kenoza, czyli samowyniszczenie Chrystusa*, „Concilium”, 1965/6, nr 1-10, s. 68-79.

[4] L. Tyrmand, *Dziennik 1954*, Londyn 1980, s. 284.

[5] R. Terlecki, *Miecz i tarcza komunizmu. Historia aparatu bezpieczeństwa w Polsce 1944-1990*, Kraków 2007, s. 345-347.

[6] Zob. szerzej: R. Legutko, *Esej o duszy polskiej*, Kraków 2008.